

KAGAN JANET

Najlepszy Teoremat Fermata

(Fermat's Best Theorem)

Z "NF" 3/99

Dla Isaaka, matematyczne opowiadanie
i dla Andrew Wilesa, czy tego chce czy nie,
za wielki uśmiech

Gdzieś w oddali Peter Kropotkin mówił:

- ...podzielić to wyrażenie przez to...

Kreda pośliznęła się i zaskrzypiała.

Laurie Adamansky poprawiła się na twardym drewnianym krześle. Z roztargnieniem odłożyła ołówek, żeby dotknąć zapięcia w kieszeni na piersi. Bezpieczne. Pod jej palcami zaszeleścił złożony papier, strasznie głośno, jak jej się wydawało. Oczywiście, nikt inny nie zauważył. Bo i dlaczego? W taki kwietniowy poranek, prześwitujący przez pył kredowy na tablicy pełnej równań, ludzie nigdy niczego nie zauważają.

Skrzywiła się lekko. I dlaczego zachowuję się tak, jakby to cholerstwo mogło wyskoczyć z kieszeni i uciec? Przyszłam tutaj całkowicie zdecydowana, że pokażę to Peterowi po wykładzie, prawda?

Peter mówił dalej. Laurie podniosła ołówek i próbowała skupić się na jego słowach.

Pospieszne stuk-stuk kredy urwało się nagle, ale głos wciąż rozbrzmiewał, kiedy Peter odwrócił się przodem do klasy. Nie przestając mówić, sięgnął pod biurko.

Pewnie tylko narobię sobie wstydu. Kolejne kulawe rozwiązanie, Laurie... gdzieś tam podzieliłaś przez zero i jest wiosna, i nie zauważyłaś błędu.

Spod biurka Peter wyjął duży cylindryczny przedmiot. Laurie zobaczyła, właściwie nie patrząc, że to puszka soku pomidorowego.

W zeszłym tygodniu Peter wręczył jej właśnie takie rozwiązanie: "Masz, mała, zagadka dla ciebie. Ktoś twierdzi, że rozwiązał twój ulubiony problem. Ślęczałem nad tym przez tydzień... i za cholere nie potrafię wyłapać, co jest nie tak".

Peter w czasie rzeczywistym, ciągle mówiąc o równaniu na tablicy, podniósł palec wskazujący, jakby chciał coś pokazać, ale tylko położył wyprostowany palec na krawędzi biurka.

"Na pewno coś jest nie tak?" - zapytała wtedy.

"Ty mi powiedz". Wyszczrzył zęby i podał jej kartkę. Straciła dwa dni, ale wykryła, co było nie tak.

Prawą ręką Peter podniósł puszkę soku pomidorowego wysoko nad głowę.

- Więc widzicie - zakończył - że mamy tutaj bardzo proste, ale bardzo eleganckie rozwiązanie problemu.

I po tych słowach trzasnął puszką o blat. Uderzyła w wyciągnięty palec wskazujący z donośnym BAM!, od którego zadygotało całe biurko. Kreda grzechocząc potoczyła się po blacie, spadła na podłogę i zatrzymała się dopiero przy trampku Jimmy'ego Rodrigueza.

Jimmy wyprostował się równie nagle jak Laurie, zaszokowany widokiem i odgłosem; kreda rozkruszyła się pod jego stopą.

- Teraz - ciągnął Peter - pokażę wam, co możemy z tego wyprowadzić...

Odstawił puszkę soku pomidorowego, wziął do prawej ręki ścierkę i znowu podszedł do tablicy.

Grupa jak jeden mąż zaszurała nogami i skupiła uwagę. Jimmy rzucił Laurie ukradkowe spojrzenie. Podobnie jak ona czekał, żeby Peter wrzasnął z bólu.

Laurie ominęła go wzrokiem. Nie, Peter nie zamierzał wrzeszczeć z bólu. Spojrzała na puszkę soku pomidorowego; puszka miała wgniecenie w miejscu, gdzie trafiła w palec.

Laurie znowu odwróciła się od Jimmy'ego, uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Kolejna zagadka Petera - dlaczego nie rozgniół sobie palca na miazgę?

Chociaż Peter najwyraźniej posłużył się tą sztuczką wyłącznie dla przyciągnięcia uwagi studentów, zagadka zaprzętała myśli Laurie aż do końca zajęć. Kiedy Laurie wstała i pochyliła się, żeby zebrać książki, papier w kieszeni zaszeleścił.

Zanim znowu opuściła ją odwaga, ruszyła za Peterem, podczas gdy reszta klasy oglądała wgniecioną puszkę. W milczeniu towarzyszyła mu do gabinetu, ale nawet kiedy weszła do środka, nie potrafiła zacząć rozmowy.

- Coś nie tak?

Po tych słowach wreszcie skupiła uwagę na Peterze i uświadomiła sobie nagle, że jej zachowanie poważnie go zaniepokoiło.

- Umm, nic. To znaczy, wszystko w porządku i właśnie dlatego coś jest nie tak.

Peter uśmiechnął się szeroko.

- Nie znoszę wiosny - oznajmił wesoło. - Wiosna jest szczególnie trudna dla studentów matematyki. - Usiadł w fotelu i odchylił się do tyłu pod ryzykownym kątem. - Siadaj.

Udawajmy, że to zima.

Nie mogła usiąść. Zamiast tego rozpięła kieszeń na piersi i wyciągnęła kartkę, teraz już całkiem pogniecioną. Rozłożyła ją i daremnie próbowała wygładzić na krawędzi zagraconego biurka.

- Masz - powiedziała. - Chyba znalazłam. - Wymawiając te słowa, skuliła się mimowolnie. - Sprawdziłam, co się nie zgadzało w tym, które mi dałeś w zeszłym tygodniu... ty sprawdź, co się nie zgadza w moim. - Zamilkła na chwilę. - Ja nie potrafię. Próbowałam i próbowałam, i wciąż wydaje mi się prawidłowe.

Peter sięgnął przez biurko po kartkę, którą tam położyła. Sterta papierów zsunęła się na podłogę. Laurie skoczyła na ratunek - dobry pretekst, żeby nie patrzeć, jak Peter przegląda jej pracę.

- Aha! - Zerknął na nią zza biurka. Nie zamierzał jej darować tak łatwo. - Jeszcze jedno rozwiązanie Ostatniego Teorematu Fermata! Przynajmniej ma odpowiednią długość.

To był stały żart. Ostatnio wszystkie proponowane "rozwiązania" były generowane komputerowo, liczyły sobie kilogramy wydruków i dotyczyły tylko wybranych przypadków teorematu.

Fermat twierdził, że zna rozwiązanie całkiem łatwe do zapamiętania (poprzez implikację), tylko że "nie zmieści się na tym marginesie".

Szurnięci amatorzy również preferowali dowody zajmujące sześć czy siedem stron, jeśli nie liczyć fotografii i podsumowań, które nieodmiennie dołączali do swoich paczuszek.

- Na razie nie widzę żadnego błędu - oświadczył Peter.

Laurie wyprostowała się tak szybko, że mało nie upuściła papierów, które zbierała.

- Ani ja. Sprawdzalam to tysiąc razy. Ale sam mówiłeś, że jest wiosna. Więc coś musi się nie zgadzać. Po prostu nie mogę tego znaleźć. - Zamaszyście zwała stos papierów na biurko.

- Coś ci powiem - zaproponował Peter. - Idź na rozbieraną randkę, nawet kilka razy, i zostaw to mnie. Znajdę błąd, jeśli gdzieś jest.

- Lepiej, żeby był - odparła Laurie, uśmiechając się do niego.

Uśmiech Petera zrobił się szerszy.

- Dlaczego?

Nawet się nie zastanawiała. Właśnie tak zawsze postępowała. Jakby nie znajdowała

rozwiązania, tylko wypuszczała kota z worka. Minutę zabrało jej określenie tego uczucia.

- Och. - Odpowiedź wprawiła ją w lekkie osłupienie. - Więc dlatego.
- Dlaczego? - zapytał ponownie.
- Bo właśnie ten problem przyciągnął mnie do matematyki. Coś, co wygląda tak łatwo, a jednak tak długo nie znajdowało rozwiązania. Coś, co można rozwiązać za pomocą ołówka i kartki papieru... żadne tam czternaście dni czasu komputera. Coś romantycznego...
- "Romantyczne"? Rzadko słyszę to słowo w odniesieniu do matematyki.
- Romantyczne. Peter, ten człowiek nabazgrał to na marginesie książki, potem wyszedł i zginął w pojedynku, i rozwiązanie zginęło razem z nim, tak? Jeśli to nie jest romantyczne, to co? O wiele bardziej romantyczne niż tak zwane romantyczne powieści!
- Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób. - Peter odchylił się do tyłu, zastanawiał się długo, wreszcie kiwnął głową. - Masz rację. Ja też dałem się złapać na Ostatni Teoremat Fermata. Określenie "romantyczne" nigdy nie przyszło mi do głowy, ale chyba masz rację, również w moim przypadku.

Pochylił się do przodu.

- Więc dlaczego wolisz, żebym znalazł błąd?
- Z tych samych powodów. Złapałeś się na Ostatni Teoremat Fermata; ja też. Jeśli go rozwiązałam, na co się złapią następne pokolenia?
- Rozumiem.

Jak już zaczęła, nie mogła przestać.

- I pomyśl o wszystkich rzeczach odkrytych przez ludzi, którzy szukali tego rozwiązania... na przykład teoria ideałów!

- Tak. Boisz się, że jeśli rozwiązanie jest prawidłowe, zabierzesz ludziom sprzed nosa atrakcyjną... przynętę.

- Przynajmniej atrakcyjną zagadkę. A przecież nam wszystkim chodzi o rozwiązywanie zagadek, bo inaczej nie waliłbyś się w palec puszką soku pomidorowego. Właśnie, jak twój palec?

Podniósł go.

- Znakomicie.

- Tak myślałam. No to dzięki, Peter. Już mi lepiej. Chyba pójdę się umówić na tę rozbieraną randkę. Zawiadom mnie, jak wykryjesz, w którym miejscu podzieliłam przez zero, okay?

Po kilku rozbieranych randkach wiosenne morale Laurie cudownie się poprawiło, lecz żadna nie przesłoniła jej faktu, że Peter jak dotąd nie znalazł błędu w jej pracy. Skupiła uwagę na innych sprawach, głównie na puszkach soku pomidorowego. Złamała dwa ołówki, zanim przyszło jej do głowy, żeby sprawdzić wgniecioną puszkę, która wciąż stała prowokacyjnie na biurku Petera. Aha! Puszka użyta przez Petera była innej marki - nie miała wzmocnionych krawędzi, jak jej puszka.

- Nie powiem - oświadczył Peter, który przyszedł późno.

- Wcale nie chcę, żebyś powiedział. Sama to rozwiążę.

- Tymczasem uważaj na palce. - Spojrzał znacząco na jej dłonie. - Widzę, że uważałaś.

- "Dzieci! Nie próbujcie tego robić w domu!" Uważałam na palce, ale w tym tygodniu widziałam mnóstwo opatrunków. Jimmy Rodriguez miał dzisiaj dwa!

Peter zachichotał.

- Wiem. Powinienem się wstydzić, ale wstydzę się tylko za niego.

- Potraktuję to jako wskazówkę. Nie można tego rozwiązać eksperymentalnie. Trzeba zastosować podejście teoretyczne. Skoro mowa o teorematach...

- Musiałem wezwać pomoc drogową. Masz samochód, prawda? Mój stary przyjaciel przyjeżdża pociągiem o szóstej. Werner Hochheimer. Mogłabyś go odebrać z dworca? Jeśli to zrobisz, zaprosimy cię na obiad.

- To jakbyś zapytał, czy znajdę trochę czasu dla Alberta Einsteina. Oczywiście, mogę go odebrać, tylko... Peter, mój samochód to stary grat...
- Werner nie zauważa takich rzeczy jak samochody. Ani ubrania, ale nie nakładaj dzinsów... maitre d' zauważy. To taki lokal z pretensjami. - Nabazgrał coś na kartce. - Masz tu pociąg i godzinę; tutaj jest adres restauracji. Spotkamy się na miejscu.

Laurie była zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć.

- Nie martw się - pocieszył ją Peter. - Jedzenie jest świetne. Nie wybrałem tej restauracji ze względu na wymagane stroje.

Zaraz za drzwiami gabinetu Laurie dostała gwałtownego ataku śmiechu. Peter był prawie równie sławny jak Werner Hochheimer. Jedyna różnica polegała na tym, że Laurie знаła Petera, więc traktowała go jak Petera, nie jak bóstwo. Racjonalnie rzecz biorąc, powinna poznać Wernera Hochheimera jako "Wernera"... Nie, jej umysł uparcie odrzucał wizję Laurie rozmawiającej z Wernerem, aż znowu zaczęła chichotać.

Spójrz na to logicznie, próbowała przekonać samą siebie. Peter jest przyjacielem profesora Hochheimera. Przynajmniej obaj należą do tego samego klubu. W tym miejscu Laurie znowu utknęła. Klub nazywał się "Marginalia" i przyjmował tylko zaproszonych członków. Tworzyło go siedmiu najważniejszych żyjących matematyków. Co dziwne, nie należeli do niego wszyscy sławni żyjący matematycy. Laurie nigdy nie zdołała odgadnąć kryteriów wyboru i w końcu doszła do wniosku, że to jakiś pijacki klub. Co oczywiście oznaczało, że Peter jest bliskim przyjacielem profesora Hochheimera...

No, logika niewiele pomogła. Chichocząc, Laurie pomaszzerowała na zajęcia o trzeciej. W końcu była wiosna. Nawet Peter nie wymagał od niej racjonalnego zachowania na wiosnę. Wiosna tworzyła swoistą próżnię, która jakby wysysała myśli w dziesięciu różnych kierunkach jednocześnie.

Próżnia! To jest to! Jeśli opuścisz puszkę dostatecznie szybko - z przyspieszeniem większym niż 1 g - to puszka porusza się szybciej niż spadający sok... Po zajęciach akurat wystarczy jej czasu, żeby się przebrać, sprawdzić teorię i pojechać po profesora Hochheimera.

Na zdjęciach w czasopiśmie profesor Hochheimer wyglądał imponująco. Przy bezpośrednim kontakcie Laurie uznała, że jest... no... miłutki. Był małym, okrągłym człowieczkiem o bystrych oczach. Laurie górowała nad nim, chociaż sama miała tylko sto pięćdziesiąt dwa centymetry wzrostu. Pierwsze, o co zapytał - po pytaniu o jej imię - to jaki numer Peter ostatnio wykrecił na zajęciach. Zanim załadowali do samochodu bagaż profesora Hochheimera, mówił do niej "Laurie", a ona do niego "Werner".

- Tyle obandażowanych palców! Podziwiam twoich kolegów z grupy... niestety, bardziej za determinację niż za inteligencję. Zauważyłem, że nie masz na rękach takich dekoracji. Nie interesuje cię zagadka Petera?

Laurie zatrzymała samochód przed czerwonym światłem. Odwróciła się do Wernera, uśmiechnęła i uniosła brew.

Taki sam uśmiech z dołeczkami rozjaśnił mu twarz.

- Aha! Więc ją rozwiązałaś! Rozumiem! W takim razie urządzisz pokaz i zobaczymy, czy ja też ją rozwiążę, dobrze?

- Okay.

- Powiedz mi - zaczął, kiedy znowu włączyła się do ruchu - słyszałaś ten dowcip o inżynierze, chemiku i matematyku?

- Słyszałam mnóstwo takich dowcipów. Opowiedz mi swój, a ja opowiem ci mój.

- Inżynier, chemik i matematyk pracują wszyscy w tej samej małej firmie. Dyrektor firmy ma paskudny zwyczaj - pali tanie cygara. Co gorsza, wyrzuca niedopałki do kosza na papiery. W

rezultacie, jak łatwo się domyślić, co jakiś czas wybucha niewielki pożar. Za pierwszym razem inżynier zauważył pożar... więc odwrócił kosz do góry dnem i zdeptał ogień.

Laurie zachichotała wyczekująco. Kilka razy umawiała się z inżynierami.

- Za drugim razem pożar został odkryty przez chemika. Chemik szybko obliczył pojemność kosza oraz ilość łatwopalnych materiałów w środku, po czym odmierzył dokładnie wystarczającą ilość wody... tak że ostatnia kropla ugasiła ostatnią iskrę.

Laurie skręciła na parking restauracji i tyłem wjechała na wolne miejsce.

- Mów dalej, Wernerze. Mogę jednocześnie słuchać i parkować.

- A za trzecim razem pożar odkrył matematyk... który patrzy na płomienie i mówi do siebie: "Hmm. Pożar w koszu na papiery. Potrafię to rozwiązać". I odchodzi.

Laurie nie słyszała jeszcze tego kawału. Wybuchnęła śmiechem.

- Za wcześniej się chwaliłam. Dobrze, że zdążyłam zaparkować przed puentą. To potencjalny zgniatacz zderzaków!

Werner Hochheimer rozpromienił się szeroko.

Wciąż uśmiechnięci, weszli do restauracji. Dopiero w połowie deseru Laurie znowu wybuchnęła śmiechem.

Peter spojrzął na Wenera i powiedział:

- Wiosna. Pamiętasz, co wiosna robi ze studentami.

- Nie - zaprzeczyła Laurie. - Właśnie dotarło do mnie drugie znaczenie kawału. Zapytałam kiedyś moją przyjaciółkę mediewistkę, co oznacza łacińskie motto klubu, do którego obaj należycie. Przetłumaczyła to jako: "Potrafię to rozwiązać".

- Trafione - przyznał Peter.

Koleżeńska atmosfera poprzedniego wieczoru podtrzymywała Laurie na duchu w trakcie porannych zajęć, pomimo deszczowej pogody oraz męczącego ciężaru torby na ramieniu - która oprócz książek zawierała także puszkę soku pomidorowego, największa pojemność, bez wzmocnionych krawędzi.

Obiecała spotkać się z Wernerem i Peterem w jego gabinecie przed zajęciami. Na szczęście miała wolną godzinę.

- Laurie, przysuń sobie krzesło i siadaj - polecił Peter. Wyglądał niezwykle poważnie.

Werner Hochheimer siedział za biurkiem Petera i wpatrywał się w pogniecioną kartkę. On również miał poważną minę, zupełnie inną niż poprzedniego wieczoru.

Zaniepokojona Laurie zdjęła stos papierów z trzeciego krzesła, przysunęła je i usiadła.

- Co się stało, Peter?

Werner Hochheimer podniósł wzrok znad kartki i obdarzył ją promiennym uśmiechem.

- Wszystko w porządku, Laurie. Twoje rozwiązanie jest zupełnie prawidłowe.

Laurie wypuściła z rąk torbę, która spadła na podłogę z głośnym łomotem.

- Fermata? To znaczy, że moje rozwiązanie Ostatniego Teorematu Fermata jest prawidłowe? Niemożliwe!

- Dziwna reakcja - zauważył Werner Hochheimer. - Zechciej wyjaśnić, dlaczego "niemożliwe"?

- Bo to koniec zagadki. Bo... - I zanim się spostrzegła, przedstawiała Wernerowi te same obiekcje, które przedtem zgłaszała Peterowi. Jak Ostatni Teoremat Fermata wciągnął ją w matematykę, jak szukanie rozwiązania doprowadziło do tylu innych fascynujących odkryć.

- Ale najbardziej martwię się, jaka nagroda zostanie dla młodszych studentów.

Werner Hochheimer kiwał głową.

- Ja miałem te same zmartwienia. Podobnie Peter. Teraz musisz podjąć decyzję. Zapewniam cię, że twoje rozwiązanie jest prawidłowe.

- Rozwiązałam to. - Słowa zabrzmiały pusto... a potem znaczenie narastało i narastało, aż uderzyło jej do głowy mocniej niż dziesięć wiosen wtłoczonych w jedno popołudnie. - Rozwiązałam to!

Wstała i wyprostowała się co najmniej na trzy metry. Z wyżyn swojego nowego wzrostu popatrzyła nieprzytomnie na dwóch mężczyzn.

- Czuję się jak Alicja w krainie czarów - oznajmiła. - Dziwię się, że nie przebiłam głową sufitu.

Peter i Werner uśmiechali się do niej, obaj z jakimś dziwnym wyczekiwaniem. Zagadka, pomyślała, następna zagadka Petera. O rany! Werner Hochheimer za szybko ustalił, że w jej rozwiązaniu nie ma błędu.

Nagle usiadła. Oparła łokcie na biurku Petera i wbiła wzrok w Wernera Hochheimera. Mały klub... tylko siedmiu matematyków... i motto "Potrafię to rozwiązać!"

- O rany! - powiedziała głośno. - Jestem ósmą osobą, która rozwiązała Ostatni Teoremat Fermata.

- Nie, Laurie - zaprzeczył ostro Peter. - Jesteś pierwsza. Taka była umowa. Jeśli postanowisz to opublikować, twoje nazwisko trafi do podręczników matematyki. Ty rozwiązałaś Ostatni Teoremat Fermata.

- I "Marginalia" się rozpadnie - stwierdziła.

- To prawda - przyznał Werner Hochheimer. - Kryterium przyjęcia przestanie istnieć.

- Albo... - Laurie poczuła uśmiech wpływający na twarz, wręcz boleśnie szeroki - ...albo możecie przyjąć mnie do klubu.

- Owszem, możemy. - Werner Hochheimer sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małe jubilerskie pudełeczko. Podał je przez biurko.

W pudełeczku Laurie znalazła złoty emaliowany znaczek. Wzdłuż krawędzi biegło łacińskie motto.

- Potrafię to rozwiązać! - przeczytała. Potem podniosła wzrok i spojrzała w oczy Wernera Hochheimera.

- Przyjmuję - oznajmiła.

- Zaczekaj chwilę, Laurie - odezwał się Peter. - Musisz zrozumieć, że to znaczy, że nie opublikujesz swojego rozwiązania. Musisz zrozumieć, że to znaczy, że następna osoba, która rozwiąże Ostatni Teoremat Fermata, będzie pierwszą osobą, która go rozwiązała. Musisz zrozumieć, że poza uroczystym przyjęciem do "Marginalii" nie zdobędziesz żadnego uznania.

- Rozumiem, Peter - odpowiedziała poważnie. Potem z udawanym oburzeniem dodała: - Myślisz, że nie stać mnie na więcej? Zdobędę uznanie prędzej czy później... i moje nazwisko trafi do podręczników matematyki.

- Nie spiesz się. Pomyśl dobrze, zanim podejmiesz decyzję.

- Nie potrzebuję. Już się namyśliłam. Przez ostatnie tygodnie bardziej się martwiłam, że nie znajdziesz błędów w moim rozwiązaniu, niż o to, że je znajdziesz.

Wyjęła znaczek z pudełka i odkręciła nakrętkę. Potem podała obie części nad biurkiem.

- Przypniesz mi, Wernerze?

Z uśmiechem wyszedł zza biurka i spełnił prośbę. Potem odsunął się, żeby podziwiać swoje dzieło.

- Proszę. Gotowe. Urządzimy coś bardziej formalnego, kiedy wszyscy spotkamy się na następnej konferencji Stowarzyszenia, a tymczasem możesz to nosić.

- Bardzo chętnie! - Nie mogła się powstrzymać, żeby nie dotknąć znaczka na kołnierzu. - Hej! Czy wszystkie rozwiązania są identyczne?

- Niektóre są bardziej eleganckie, inne mniej. Nie martw się, zobaczysz wszystkie.

Podsłoczyła, kiedy spod papierów na biurku dobiegł hałaśliwy terkot.

- Budzik - wyjaśnił Peter i wyłowił go, żeby wyłączyć alarm. - Zajęcia. Chcesz z nami posiedzieć, Werner?

- Tak. - Mrugnął do Laurie, która odpowiedziała mrugnięciem z czystej radości. - Od tamtej konferencji w Buenos Aires nie widziałem żadnej twojej wiosennej zagadki.

W drodze przez korytarze Werner Hochheimer raczył Laurie barwnymi opisami sztuczek Petera w Buenos Aires. Wciąż jeszcze się śmiała, kiedy weszli do sali.

Jak zwykle Peter najpierw podszedł do tablicy, żeby zetrzeć kuplety, które zawsze zostawiał po sobie Meijin Thomas. Laurie posadziła Wernera Hochheimera na swoim miejscu, kazała się przesunąć Jimmy'emu Rodriguezowi i zwała torbę na jego krzesło, żeby zarezerwować miejsce obok Wernera.

Zamiast usiąść, wyjęła puszkę soku pomidorowego i tuląc ją w objęciach, wyszła na środek sali. Peter odwrócił się od tablicy akurat wtedy, kiedy głośnym stuknięciem postawiła puszkę na biurku.

Werner Hochheimer patrzył cierpliwie, z błyskiem rozbawienia w oczach. Na plecach czuła wzrok Petera, kiedy balansowała wielką puszką w prawej ręce, żeby ją odpowiednio wyważyć.

Położyła wskazujący palec na blacie. Cała grupa wstrzymała oddech, kiedy Laurie uniosła wysoko puszkę soku pomidorowego.

Kto się waha, pomyślała Laurie, ten ma rozbity palec. I jak najszybciej, z całej siły trzasnęła puszką o blat.

Łup!

Wszyscy w grupie skrzywili się od tego widoku i podskoczyli od hałasu. Pełny sukces.

Laurie ustawiła wgniecioną puszkę z powrotem na blacie stołu. Odwróciła się do Petera.

- Potrafię to rozwiązać - oznajmiła dostatecznie głośno, żeby usłyszała ją reszta grupy. Po czym usiadła obok Wernera Hochheimera.

Nie szczędził jej wyrazów uznania.

Przełożyła Danuta Górską

JANET MEGSON KAGAN

Rocznik 1946. Autorka powieści "Hellspark" oraz kilkudziesięciu opowiadań, esejów oraz tekstów krytyczno-literackich, publikowanych w najważniejszych fachowych pismach za oceanem. W 1993 r. zdobyła nagrodę Hugo za opowiadanie "Mistrzowskie posunięcie dziadka do orzechów" ("NF" 12/94). Utwór ten został przetłumaczony na wiele języków i zilustrowany przez wielu grafików, jednak autorce najbardziej przypadły do gustu rysunki autorstwa naszej Katarzyny Kariny Chmiel. Miejmy nadzieję, że spodobają się jej także ilustracje do "Najlepszego Teorematu Fermata".

(anak)